Nr. 274 — We Lwowie Niedziela dnia 3 Października 1897 r. — Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigow — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Ekspozytura anarchji.

Lwów 2 października.

Pojedynek hr. Badeniego z prusofilskim krzykaczem Wolffem, raczej motywa, które premjera do tego kroku zniewoliły, znalazły — jak wiadomo — uznanie gorące w całej prasie polskiej i w całem polskiem społeczeństwie. Objawiło się ono zarówno tonem artykułów, napisanych pod wrażeniem wypadku, jak następnie w tysiącach depesz kondolencyjnych, przesłanych z całego kraju prezydentowi gabinetu. A nie było w tej, bądź co bądź podniosłej i znamiennej manifestacji ani cienia jakiegoś serwilizmu lub „lojalności“ urzędowej dla szefa rządu, lecz zupełnie naturalny odruch narodowego temperamentu, który, odkładając na bok wszelakie refleksje polityczne i stronnicze, buchnął płomieniem jasnym na wieść o rycerskim kroku rodaka.

I w całej prasie zagranicznej — nie wyłączając nawet rosyjskiej — pojedynek hr. Badeniego z takich samych pobudek przyjęto bardzo sympatycznie.

Wszelakoż w tym ogólnym chórze uznania nie brakło też dyssonansu. We Wiedniu *Neue Freie Presse* i *Arbeiter Ztg.*, we Lwowie *Kurjer Lwowski*, zatem tam organ żydowskiej giełdy i żydowskich socjalistów — tutaj wydawany niestety w języku polskim organ międzynarodowego radykalizmu, skorzystały z okazji, aby obryzgać Polaka i najwyższego dygnitarza w państwie, a przedewszystkiem Polaka, jadem najwstrętniejszej nienawiści... Pociski takiej ladacznicy politycznej, jak *Neue Freie Presse*, nie mogą dziwić zbytecznie; ujadanie żydów socjalistów także nie gorszy nikogo — owszem byłoby dziwnem, a nawet powiedzmy szczerze niemiłem, gdyby tego gatunku płazy bodaj na kurtoazję wobec Polaka zdobyć się próbowały!

Inna sprawa z *Kurjerem Lwowskim*. Sławetne to pismo, pozujące na organ stronnictwa ludowego i wygłaszające *in usum* tej firmy od czasu do czasu przekonania niby demokratyczne i niby polskie, pod pokrywką właśnie tej firmy szerzy w kraju najzgubniejsze teorje anarchistyczne. Juści nie zachęca, nie wzywa wyraźnie i głośno do mordu i pożogi, bo się poprostu boi ciężkich razów kodeksu karnego. Ale nie pominie skrzętnie najdrobniejszej sposobności, aby w oczach mas zohydzić tych wszystkich, których los na wybitniejsze wyniósł stanowisko. Szyderstwo i cynizm w rzeczach wiary i kościoła, lekceważenie a nawet potępianie wszelkich instynktów narodowych, nienawiść do warstw posiadających, oto główne rysy działalności publicystycznej *Kurjera Lw.*, która w ten sposób jedynie językiem propagandy różni się od analogicznej roboty anarchistów za Zachodzie. Tu i tam ta sama metoda ustawicznego spotwarzania instytucyj i ludzi, tu i tam gorące pragnienie zburzenia doszczętnego dzisiejszej formy społeczeństw europejskich. I jeszcze jedno uderzające zaprawdę podobieństwo. Na Zachodzie anarchiści walczą zajadle z socjalistami, wymyślają im przy każdej okazji i traktują ich na równi z „burżoazją“ — a kubek w kubek to samo czyni od paru lat *Kurjer Lw.*, który przedtem był przez długie czasy gorącym rzecznikiem socjalizmu, dziś natomiast zawsze i wszędzie przeciw nim namiętnie się zwraca! Zdawałoby się pozornie, że z latami utemperował się i przewidział wreszcie, jakim wrogiem nieprzejednanym dla przyszłości sprawy polskiej jest właśnie socjalizm, z Zachodu do nas importowany. Tak jednak nie było i nie jest.

Kurjer Lwowski przestał być poplecznikiem socjalistów, gdyż przejął się aż do dna swej duszy ideą anarchji i jej służy odtąd z zapałem, na jaki go stać w odmiennych od Włoch, Francji, Hiszpanji warunkach społecznych i politycznych. A ciągła przechwałka jego, że jest „organem stronnictwa ludowego“, to tylko obłuda pospolita, obliczona na łatwiejszą propagandę anarchji wśród szerokich warstw ludowych.

Poważne w istocie niebezpieczeństwo zarazy grozi krajowi z tego zatrutego źródliska! Poważniejsze o tyle, że czerpią zeń wodę codziennie sfery mniej oświecone, mniej zamożne lub nawet wprost ubogie, które też łatwo przystępne są działaniu anarchicznego zarazka. I jeżeli oburzamy się wszyscy, gdy w jakiejś studni chemik znalazł bakterje tyfoidalne, a mimo to studni tej nie zasypano i w ten sposób ogniska epidemji nie zdławiono, to o ileż większy i świętszy obowiązek ciąży na społeczeństwie, aby jeżeli już ona nie da usunąć się zupełnie, to bodaj do minimalnych rozmiarów zredukować zabójczą działalność ogniska takich zarazków duchowych!

Parę tych uwag nakreśliliśmy dzisiaj *pro memoria* szerokim sferom obywatelstwa, Bogu dzięki nie zatrutego jeszcze anarchją *Kurjera Lwowskiego*, które w swoim zakresie na każdym kroku zwalczać powinno energicznie i wytrwale zgubną akcję tej lwowskiej ekspozytury Rawaszolów...

Ilu nas jest?

I. „Poznajemy ilu nas jest, a będziemy mogli zbadać, jacy jesteśmy“... Te piękne słowa jednego z naszych etnografów, zawierające program cały, wziął p. Franciszek Olszewski za punkt wyjścia bardzo interesującego artykułu statystycznego, zamieszczonego w *Kurjerze Warszawskim*.

Podstawą gospodarstwa, zarówno indywidualnego, jak wielkich zbiorowisk ludzkich, musi być przedewszystkiem rachunek, a pierwszem ogniwem takiego obrachunku w gospodarstwie społecznem musi być wszechstronne obliczenie ilościowe i jakościowe organizmu społecznego. Są to prawdy powszechnie znane, które też p. Fr. Olszewski przytoczył nie dla próżnego przypomnienia, lecz dla jaskrawszego oświetlenia prawdziwej niemocy nauki statystycznej, która dziś jeszcze nie jest w możności odpowiedzieć na elementarne pytania statystyki i dynamiki społecznej.

Przyczyną tej niemocy nauki statystycznej najczęściej bywa to, że polityka paraliżuje usiłowania wiedzy. My Polacy znajdujemy się pod tym względem w najtrudniejszem położeniu, gdyż zarówno w Poznańskiem, jak w Królestwie Polskiem i na Litwie władze pruskie i rosyjskie fałszują daty statystyczne dla celów politycznych i wyznaniowych. To też statystyka polska, o ile chce być ścisłą, wymaga nadzwyczajnych wysiłków i specjalnych metod i jeszcze nie osiąga celu w zupełności. Autor powołuje się na poszukiwania Buszczyńskiego i Sulimierskiego, będące w swoim rodzaju prawdziwą gimnastyką umysłową.

Najpewniejsze wyniki, zdaniem autora, osiągnął p. Edward Czyński w ściśle opracowanym „zarysie etnograficzno-statystycznym“, wydanym w Warszawie 1887 roku. Jestto jedyne naukowe obliczenie liczby Polaków, ale odnosi się do 1882 roku. Po piętnastu latach p. Olszewski podejmuje tę samą pracę i korzystając z metody p. Czyńskiego, oraz z materjałów statystycznych, zebranych podczas tegorocznego jednodniowego spisu ludności w Rosji, oblicza, ilu nas jest Polaków obecnie.

Dawniej zawsze prawie panowała fantazyjność w obliczeniach ludności polskiej. Weźmy np. statystykę jeszcze z przed stu lat. Według Staszica Polska w roku 1776 liczyła 14 miljonów mieszkańców, gdy według Tadeusza Czackiego — 16 miljonów, a według Lelewela — 12,289.000. Dziś, ale dopiero dziś dzięki skrzętnym poszukiwaniom Tadeusza Korzona, cyfra całej ludności Polski w okresie piewszego rozbioru (Polaków, Litwinów, Rusinów i t. d.) obliczona została na 11 miljonów głów. Liczba ludności, obecnie zamieszkującej na przestrzeni Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, wynosi 26,902.000.

Korzon nie mógł przytoczyć, jaki procent stanowili Polacy w owej liczbie 11 miljonów z roku 1774—6, wówczas bowiem możliwy był tylko podział ludności na wyznania i na stany. Odnośnie do materjału współczesnego jesteśmy w położeniu o tyle dogodniejszem, iż wskazówki ostatnich badań etnograficznych możemy stosować do obliczeń statystycznych i w ten sposób ze względną ścisłością dojść do ustosunkowania procentowego narodowości.

Biorąc za podstawę system obliczeń p. Czyńskiego i korzystając z najnowszego materjału statystycznego, p. Olszewski oblicza metodycznie liczbę Polaków i to w ten sposób, że obniża raczej przypuszczalny odsetek Polaków, a nie śrubuje go sztucznie, i skutkiem tego otrzymuje rezultaty najskromniejsze w odniesieniu do chełpliwości narodowej, a o ile możności najściślejsze w odniesieniu do wymagań nauki.

Według obliczenia p. Fr. Olszewskiego wypada, że Królestwo Polskie liczy Polaków 6,951.033 z ogólnej liczby mieszkańców, wynoszącej 9,442.500 — procent żywiołu polskiego wynosi 73 procent. W dziewięciu zaś gubernjach tak zwanego Kraju Zachodniego liczba Polaków wynosi 2,100.796 z ogólnej liczby mieszkańców 10,719.369, — procent żywiołu polskiego stanowi 10·6 proc.

Ogółem w Królestwie Polskiem i Kraju Zachodnim ludność polska wynosi 9,051.829.

Podług obliczeń p. Czyńskiego, w r. 1882 ludność ta czyniła 6,864.256. Do tej sumy zaś dorzuca on jeszcze kilka tysięcy inteligencji żydowskiej, ludność polską w Kurlandji i t. d., doprowadzając swoje obliczenia do sumy okrągłej około 6,900.000. Bardzo znaczna, jak na przeciąg siedmnastu lat różnica pomiędzy liczbą z roku 1882, a wprowadzoną przez nas na rok bieżący pochodzi nietylko z naturalnego przyrostu, przedstawiającego obraz wyjątkowej żywotności, ale także ze ściślejszego obrachunku spisu tegorocznego. W samej Warszawie liczba Polaków wynosi 381.883, czyli 62·12 procent.

Kilka uwag w kwestjach bieżących.

V.

(S.) Nasza odpowiedź autorce artykułu „Frazesy a rzeczywistość“, polemizującej z p. W. Ć. zbliża się już ku końcowi, bo mamy jeszcze tylko wspomnieć o trzech rakietach, które szanowna autorka feministka zapaliła i wypuściła z sykiem po nad arenę polemiczną, śledząc tryumfująco ich pęd w obłoki. Niestety rakiety, jak zwykle ognie sztuczne, chwilkę poświeciły, ozwał się huk stłumiony i zgasły...

I tak pierwszą pożegnalną rakietą chciała szanowna autorka rzeczywistych frazesów olśnić p. W. Ć. przez zacytowanie broszury ministra rodaka, przyprzeć przeciwnika do muru i zmusić go do zmówienia „*Confiteor*“. Na ten rachunek wyczytała coś tam nawet między wierszami w „uwagach“.

Niestety przycisnęła do muru sama siebie, bo w toku całej polemiki nie zdołała wykazać, aby p. W. Ć. z zasady chciał trzymać zdala od gimnazjów i uniwersytetów uboższe warstwy kobiet, a nie w ich własnym, dobrze i praktycznie zrozumianym interesie.

Druga rakieta taka sobie dla odmiany „łamana“, przypomina też żywo sztuki łamane i udowadnia niezbicie, że zarzut imputowanej p. W. Ć. walki konkurencyjnej z niewiastami, ma się tak do zdrowego sensu, jak rzeczywistość do frazesu (naturalnie rzeczywistość pojęta abstrakcyjnie, a nie feministycznie).

Ostatnia wreszcie rakieta szanownej autorki, otulona w poetyczne osłonki proroctwa bezimiennej poetki, pędzi „wartko“ pod niebiosy, przebija lazury nieboskłonu, łowi po drodze w przestworzach wiek XX. i zamiast hukiem, taką rozbrzmiewa pieśnią:

„Wieku nasz! Ty zwan będziesz wielkim kobiet [wiekiem.
Niewiasta się ozwała z żądaniem nieznanem.
Dotąd aniołem była lub szatanem
Dzisiaj chce zostać człowiekiem“.

Szanownej autorce feministce, która polemikę swoją z p. W. Ć. zakończyła powyższym wierszem, będącym zapewne w kołach feministów takim samym na stosowną nutę śpiewanym hymnem partyjnym, jak u socjalistów „Czerwony sztandar“, odpowiadamy krótko skromną prozą:

Kobieta niepotrzebuje chcieć zostać człowiekiem, bo została nim już dawno, równocześnie z mężczyzną, gdy rewolucja francuska proklamowała w XVIII-tym wieku prawa człowieka. Postęp i cywilizacja wieku XIX-go prawa te w państwach europejskich coraz bardziej rozwijają i ugruntowują.

Feministkom jednakowoż nie o to chodzi, one wiedzą bardzo dobrze, że żaden wykształcony mężczyzna tych ich praw człowieczeńskich nie neguje, ale ich chorobliwa fantazja uroiła sobie przekształcenie porządku społecznego, one pragnęłyby te podwaliny, na których stoją obecnie państwa i społeczeństwa, podwaliny zasadzające się na zgodnym z naturą podziale zadań ludzkości między dwa jego różne rodzaje, z gruntu przerobić, przebudować. Tymczasem to, do czego one dążą i czego pragną, t. j. zześrodkowanie w kobiecie dwóch natur, żeńskiej i męskiej, jako przeciwne prawom przyrody, która nie pozwoli się dowolnie przeistaczać, wyrasta tylko.... na społecznego dziwoląga!....

Te fałszywe prądy wcale nas nie trwożą, bo silnie stoimy przy sztandarze rozumnego, umiarkowanego postępu, wspólnej pracy i spełnianiu zadań ludzkości razem z kobietami, ale takiemi kobietami, których ogół, jak dotąd, nie zapoznaje jeszcze na szczęście swojej kobiecości.

Z prowincji.

Dzików 30. września. *(Żyd w kółku rolniczem.)* Przed 6—7 laty we wsi Dzikowie w pow. tarnobrzeskim powzięto myśl założenia kółka rolniczego, co też za inicjatywą naczelnika gminy i innych członków przyszło do skutku. Kółko rolnicze powitano z radością tak w Dzikowie jak i w Tarnobrzegu. Dr. Surowiecki adwokat krajowy, jeden z najznaczniejszych i najdzielniejszych obrońców chrześcjan przed wyzyskiem żydowskim, przyłączył się do związku i nie szczędząc trudów i pracy, przez pouczania, rady i wszelkie możliwe informacje w zakres kółka rolniczego wchodzące, sprawie dopomagał. Pomimo, że żydzi krzywo na to patrzyli i różne przeszkody stawiali, kółko rokowało świetne nadzieje. Tymczasem wystarała się gmina Dzików i o pozwolenie bicia bydła i sprzedaży, co się też w kółku odbywało. Bez żyda niestety obyć się nie możemy, więc i tu wrzekomo z powodu braku chrześcjanina rzeźnika, na wniosek przełożonego gminy a przewodniczącego kółka, przyjęto żyda rzeźnika i jemu tę czynność powierzono.

Początkowo sprowadzano towary do Kółka od firm katolickich, więc nie ulega wątpliwości, że z czasem kółko byłoby przyszło do świetnych rezultatów, ale cóż kiedy wkrótce wynikły nadużycia, a co gorsza, wbrew woli dra Surowieckiego, kółko zawarło umowę z żydem Bramem w Tarnobrzegu i zrobiono go dostawcą towarów dla Kółka. Żyd Bram dostawiał towary liche, bez rabatu i to po cenach sklepowych, zaś kółko, by coś zarobić, zmuszone było towary drożej niż wszędzie sprzedawać, wskutek czego kupujący coraz mniej do Kółka uczęszczali, bo u żyda dostawali taniej i lepsze towary, niż w kółku. Członkowie zaś, przewidując rychłe fiasco, zupełnie z kółka wystąpili i tym sposobem kółko pozostało w rękach naczelnika gminy. Teraz żyd sprzedaż mięsa tak prowadził, że nie opłacała się skórka za wyprawę, więc na wniosek wójta rada gminna uchwaliła prawo bicia bydła i sprzedaż mięsa odstąpić żydom, co się też stało.

Bezkrwiste kółko dychało jeszcze długi czas w rękach wójta jakby na urągowisko, wreszcie, dorobiwszy się kilkaset złr. długu, najsromotniejszą śmiercią skonało, bo oto znów na wniosek wójta i uchwały rady gminnej, wydzierżawiono je żydowi Wiesenfeldowi. Ale nie koniec na tem Żyd Wiesenfeld założył sobie w historycznem kółku sklep, a zarazem i stację demoralicji ludu t. j. wyszynk: wódki, piwa, wina, rumu etc., w którym się ludzie rozpijają. Śpiewom, krzykom, bijatykom i kłó-

Kronika niedzielna.

(Szczęście kronikarskie. — Moja polityka feljetonowa o pojedynku. — Badeniowie).

Mam szczęście kronikarskie.

Dlaczego ono ni ztąd ni zowąd wybrało się w odwiedziny do literata, który miał czas już zapomnieć, jak wygląda uśmiechnięta i zadowolona twarz społeczeństwa — nie wiem, ale przyznaję się z całą otwartością, że są chwile w życiu... dziennikarza, czasem takie jakieś inne, niż te, co płyną codziennie, szare i do siebie jak dwie krople wody podobne, tak, że nie można odróżnić, która lepsza, która gorsza, bo obydwie... nic nie warte — są chwile, że dziennikarz, który wogóle musi często udawać, że się śmieje, choć łzy połyka, a połykając je, staje się tak odpornym na duszy, że mu jej ani pazur, ani pochlebstwo wroga nie podrapią — są, powiadam chwile, czasem nawet jedna tylko, która wystarczy, przynajmniej dziennikarzowi, i za to, co bolało w przeszłości, i za to, co zaboli nieraz w przyszłości... Tak, mam szczęście kronikarskie i to z czubem, bo w ciągu jednego tygodnia przychodzi mi na tem miejscu zapisywać, że jeden Badeni u grobu wieszcza pochylił w imieniu narodu słoneczne sztandary polskie, a drugi, tam w Wiedniu, zasłonił je własnemi piersiami... I polała się krew na tem samem miejscu, gdzie ta sama krew polska niegdyś wybawiła od sromu, niewoli, zaboru i hańby truchlejące ze strachu rycerstwo niemieckie przed zdobywczym półksiężycem... Trzeba mieć nerwy patrjotyczne z postronka, a serce polskie opancerzone dziwnego rodzaju i nabożeństwa doktrynerstwem politycznem, aby nie odczuć męskiej i rycerskiej determinacji człowieka, któremu ostatecznie nie potrzeba w hołdzie rzucać swoich przekonań pod nogi, ale nie należy łokciem tych przekonań mierzyć samego czynu, wyrastającego po nad głowy wszelkiego filisterstwa politycznego i ślepej zaciekłości partyjnej.

W jednem z pism polskich wyczytałem np. mniej więcej te słowa: „tyle się robi hałasu o to, że się rozlało kilka kropel krwi hrabiowskiej...“

To mi przypomina taką, zresztą autentyczną, anegdotę:

Przed laty, w pewnem prywatnem mieszkaniu zabawiało się towarzystwo młodych i wesołych ludzi. Pito dużo, rozprawiano wiele, dyskutowano jeszcze więcej i nareszcie spór skrystalizował się na punkcie osobistej odwagi.

— Skoroś pan taki odważny, to strzel sobie pan w łeb — odezwał się jeden z młodych ludzi, rozpalony trunkiem i podniecony gryzącymi przycinkami towarzyszów kompanji.

— Dobrze, ale strzel sobie pan wprzód — odpowiedział spokojnie zagadnięty.

— Ja sobie strzelę — ale daj mi pan słowo honoru w obec wszystkich, żo jak ja to zrobię, to pan uczynisz tak samo...

— Dobrze — daję słowo honoru...

— Biorę panów na świadków i proszę o nabity pistolet!... Antek masz pistolet?

— Mam, ale nie nabity...

— No to nabij!

— Zaraz!...

Z czupryn się wszystkim kurzyło... O mitygowaniu zapaśników nietylko nikt nie myślał, ale owszem docinkami, żartami i wykrzyknikami podniecano ich jeszcze...

— Pistolet nabity — odezwał się Antek.

— Dawaj!... — zawołał cały w pąsach od wina i podrażniony.

Pochwycił pistolet, odszedł w kąt pokoju, oparł się o ścianę, przyłożył lufę do czoła, pociągnął za cyngiel i... kapiszon nie wypalił wcale...

Trzask kurka ochłodził odrazu zapaleńca. Otarł pot z czoła, uśmiechnął się jakoś dziwnie i podając pistolet przeciwnikowi, rzekł spokojnie:

— Proszę! teraz na pana kolej!...

— Ale za powoleniem! pan sobie tylko pstryknął!...

— Ja też nic nie chcę, tylko żebyś pan sobie tak samo pstryknął... Proszę, pistolet ten sam, kapiszon ten sam — pstryknij pan sobie tak, jak ja — proszę, pstryknij pan sobie tylko...

Ale ten pan pstrykać sobie nie chciał...

No, i jestem przekonany, że co do tych „kilku kropel krwi hrabiowskiej“, czy nie hrabiowskiej, jeżeliby przyszło „rozlać“ je za pomocą cudzej kuli, nie znalazłby się żaden z politycznych przeciwników hr. Badeniego, któryby chciał i mógł z własnej woli i z pobudek, sięgających daleko po za osobiste interesa, zaryzykować takie... pstryknięcie...

Dzielnych strzelców do celu jest dlatego tak dużo, bo cel nie umie strzelać, zajęcy nie ginęłoby tak wiele, gdyby się mogły odstrzeliwać, a w polityce byłoby daleko więcej zdrowia i etyki, gdyby nienawiść rasowa albo klasowa nie zastrzeliwały w człowieku sumienia... Grat to coraz niepotrzebniejszy w fabrykach stronnictw politycznych, ale dla człowieka pozostanie na zawsze konfesjonałem, od którego się odchodzi tak czystym, że można stanąć na progu śmierci...

I doprawdy, godne zastanowienia — może to jest nawet zrządzeniem Opatrzności, że w tym opętanym wirze zwyrodniałych namiętności, w którym się co krok policzkuje sprawiedliwość, nasza krew zatrzęsła sumieniem narodów — Polak, nie żaden warchoł, nie rewolucjonista, naczelnik rządu, minister, *primus inter pares* i pierwszy po monarsze dostojnik państwa, językiem własnej krwi wobec całego świata zadokumentował, że państwo z całym blaskiem i potęgą swoją nie może dać człowiekowi wszystkiego, człowiek nie może mu oddać wszystkiego, a cała moc władzy w rękach ludzkich nie zagłuszy tego, co Bóg wcisnął rękami swojemi w pierś człowieka...

Że tam nie odczuje takich czynów, jakaś szołdra żydowska, co się wabi *N. fr. Presse*, to nie powinno być ani dziwne, ani niespodziewane — byłoby nawet komiczne, żeby inaczej było — ale u nas, jak nas jest miljony i jak te miljony rozsiadły się szeroko, tak szeroko, że trzy państwa mogły je rozdzielić trzema kordonami — u nas, strzały w koszarach wiedeńskich na Ungargasse musiały się odbić echem o serca tych miljonów... W naszem położeniu politycznem i społecznem to jest tak naturalne, jak naturalnem jest to, że można być tak czerwonym, jak siniejące ze złości korale u indyka, można być tak zapalonym i gorejącym politykiem, jak bóżnica żydowska podczas szabasu, można zjadać klerykała na śniadanie, stańczyka na objad, a szlachcica na kolację — można być tem wszystkiem, można nawet wściekać się ze złości, że nie zrobił tego właśnie jaki ludowiec, co dzikie kaczki w lot strzela — ale z sumienia polskiego musi się wydostać na świat:

— Czołem! niech żyje Badeni!...

To tak jasne i tak silne, jak te nasze ideały narodowościowe... Ciągle łapy wrogów przykrywają je kirem, szachraje polityczni chcą im podciąć skrzydła — a one jednak jaśnieją i przedostają się promieniem tam, gdzie wydelikacona czujność wroga nie spodziewa się ich wcale...

Tam w Wiedniu i po za nim, prezydent ministrów austrjackich mógł bohaterstwem swojem wywołać nietylko podziw, ale oniemienie — zrobiło się naokoło niego, jak makiem zasiał: — ze strachu i odblasku rycerskości i męstwa. Tu w Polsce zadrgały inne struny.... Oni tam ich jeszcze dobrze nie rozumieją, — ale niedługo zrozumieją, albo nauczą się rozumieć... — nas.

Tam, za nami, mogą się dziwić, my tu, u nas w Polsce, dziwiliśmy się, że wyrozumiałość w Kole polskiem stępiła to, co się nie powinno nigdy stępić i tak długo czekało, aż innych zastąpił sam minister hr. Badeni.... Nie dziwimy się, że to właśnie zrobił Badeni.... *Il tient de sa race.* Tradycje rodzinne Badenich takie zdrowe i silne, jak ich postawa, a zrób Badeniego prezydentem Europy — nie przestanie być Polakiem, bo... nie może, a nie może dlatego, że jest nim i czuje się nim tak, jak się czuje dąb dębem, a nie innem drzewem...

Typowy to ród tych Badenich. Można o nich powiedzieć, że to są ludzie czynu w najszerszem znaczeniu tego pojęcia. Frazesami nie strzępią swoich zasług, kwiatkami nie lubią ubierać swoich stanowisk, walą zawsze prostą drogą i nawet na patrjotyczne próżniactwo wziąć

tniom niema końca, a w dniu 5. września br., służba ze dworu, podpiwszy sobie w żydowskiem kółku rolniczem, rozpoczęła bójkę między sobą, nie szczędząc nawet przechodniów, z których jednego niebezpiecznie nożem zraniono; sprawę oddano do sądu. Czyż to nie zaszczyt dla gminy Dzikowa, że z kółka rolniczego potrafiła stworzyć źródło rozpusty i jaskinię rozbojów?

Dodać winniśmy, iż kółka nasze wydzierżawić chcieli katolicy, a między nimi dr. Surowiecki chciał je kupić, wójt jednak uparł się i na posiedzeniu rady przeforsował swój wniosek, aby żydowi na lat trzy kółko wydzierżawić.

Po owem sławnem posiedzeniu odbyła się libacja u żyda nowodzierżawcy. Żyd poił gości należycie. Nic dziwnego, wszak dobry interes zrobił!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 3. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

W „Skale“ przedstawienie amatorskie i zabawa towarzyska.

„W „Sokole“ wieczorek inauguracyjny muzyczno-gimnastyczny.

Wyścig drogowy na drodze gródeckiej akad. klubu cyklistów. Początek o godz. 3. popoł.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Popychydło“, komedja Szutkiewicza; wieczorem „Sprzedana narzeczona“, opera Smetany.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Witold Korytowski, powrócił z urlopu i objął urzędowanie. — Arcyks. Leopold Salvator, przybył d. 29. zm. ze Skolego do Doliny, skąd udał się koleją Dolina-Wygoda na łowy do Mizunia.

Kalendarz. Niedziela (3.): Kandyda m. Wschód słońca o godzinie 6. minut 7, zachód o godzinie 5. minut 28.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował w oddziale techniczno-drogowym: inżyniera II. kl. Eugenjusza Kesslera inżynierem I. kl., inżyniera-adjunkta Aleksandra Bogdanowicza inżynierem II. kl., inżyniera-asystenta Bolesława Bronikowskiego inżynierem-adjunktem, Antoniego Kowalewskiego elewem I. kl.

Wiadomość podana przez niektóre pisma o ciężkiej chorobie cieszącego się ogólnym szacunkiem i sympatją prof. Juljana Zacharjewicza była mylną. Profesor Z. nie był wcale ciężko chory, a obecnie cieszy się już jak najlepszem zdrowiem. Wiadomość ta niezawodnie ucieszy licznych przyjaciół profesora Z.

Inauguracja roku szkolnego 1897/98 w uniwersytecie lwowskim odbędzie się d. 12. km.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 27. września zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Jana Świtalskiego w gimnazjum w Stryju; Józefa Sulisza w gimnazjum w Drohobyczu; przenieść zastępców nauczycieli w gimnazjach: Marjana Barańskiego ze Stanisławowa do Kołomyi; Bazylego Hrycewicza z Brzeżan do ruskich paralelek gimnazjum w Kołomyi; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycieli: Kazimierza Grünberga w szkole realnej w Stanisławowie; Józefa Szydłowskiego w Jarosławiu; Stanisława Babińskiego w Rzeszowie; Anatola Łucyka w Drohobyczu; przyjąć do wiadomości nominacje nauczycieli szkół ludowych uskutecznione na posiedzeniach sekcyjnych: księdza Stanisława Kotyrhy nauczycielem religji 5-klasowej szkoły w Krośnie; Jana Tuczapskiego nauczycielem szkoły ludowej w Sokołówce; Wandy Górskiej starszą nauczycielką i Ludmiły Frankowskiej młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Husiatynie; księdza Andrzeja Kosztyły nauczycielem religji 6-klasowej szkoły męskiej w Buczaczu; Kazimierza Apolinarego Wojdyłły nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Węgierce; Jana Andrasiewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Drohowyżu; Michała Turkuła nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Konkolnikach; Aleksandry Krzyżanowskiej nauczycielką szkoły ludowej w Trzebieńczycach; Matyldy Ekiertówney młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Busku; Marję Kraus starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Wojniłowie; Jana Burkowicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Tymowie; Franciszka Jezierskiego nauczycielem szkoły ludowej w Małkowicach; przekształcić od 1. października 1897 roku szkołę wydziałową 4-klasową żeżską, połączoną z 4-klasową szkołą pospolitą im. królowej Jadwigi w Stanisławowie, na 5-klasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z 4-klasową szkołę pospolitą; przekształcić od 1. lutego 1898 roku szkoły ludowe: 5-klasowe mięszane w Rudkach, Tłumaczu, Sieniawie i Lubaczowie, każdą na dwie szkoły 5-klasowe, męską i żeńską; 2-klasową szkołę ludową w Jaryczowie Nowym na 4-klasową; 1-klasowe szkoły ludowe w Hajworonce, Pcimiu, Niwiskach i Szyłach na 2-klasowe.

---

się nie dadzą... W rodzinie ich zawsze pachnie zdrowiem polskiem, choćby ją okrył zaszczytami od czuba aż do pięty...

Ogromne, nieograniczone zaufanie zdobywają Badeniowie szczerością i zupełnym brakiem najmniejszego cienia obłudy tak dalece, że nawet w politycznem życiu nie potrafią jej uprawiać i nigdy się o to nie kuszą...

Władysław Badeni, ojciec dzisiejszych: ministra i marszałka, był typem, którego trzeba szukać w starych kronikach polskich, choć zmarł niedawno i pamiętamy go i w sejmie i w wydziale. Synowie odziedziczyli po nim nietylko wygląd i wzrost, ale silne charakterystyczne rysy duchownej organizacji. Władysław Badeni na szerokie flukta polityki nie wypływał nigdy— ale nieraz w poglądach swoich na sprawy publiczne był uosobieniem rozumu, praktyczności i dziwnie zdrowego zmysłu. Można o nim powiedzieć, że po ciemku trafił zawsze do uczciwego, a ominął złego człowieka.

Jaxa Bogdaniec.

Gal. Towarzystwo ochrony zwierząt. Na posiedzeniu wydziału tegoż towarzystwa, dnia 28. września rb. załatwiono następujące sprawy: 1. Wybrano komisję, któraby opracowała projekt instrukcji co do przewozu drobiu i innego ptactwa pocztą i koleją celem zapobieżenia dręczeniu tegoż i przedłożyła go ministerstwu kolejowemu, by jednakowe, racjonalne przepisy wszędzie obowiązywały. 2. Uchwalono, znieść się z Tow. do upiększania miasta, by wspólnemi siłami pracować nad usunięciem nieprawidłowych stosunków, panujących na ulicach miasta (co do wozów, koni, rakarza itd.). 3. Uchwalono wnieść urgens magistratu względem nakazu numerowania wozów, krążących po ulicach Lwowa i udać się w tej sprawie z przedstawieniem rzeczy do pana prezydenta. 4. Uchwalono spowodować nakaz, by buda rakarska i schronisko czasowe psów w rakarni skropulatniej, niż dotąd dezinfekcjonowano, by zapobiedz szerzeniu się zakaźnych chorób przez psy złapane, a potem wykupione.

Wypadek. Piekarz nazwiskiem Władysław Brzezina, zatrudniony w piekarni p. Mrazka, chcąc podpalić naftą drzewo w piecu, odniósł przez nieostrożność znaczne poparzenia (wiadomo, że piekarze pracują nago), tak, iż życiu jego zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Ze Szląska austrjackiego, gdzie mimo szykan niemieckich, życie narodowe coraz silniejszem odzywa się tętnem, słychać coraz liczniejsze wołania, aby kupcy i przemysłowcy polscy zakładali tu warsztaty swej pracy. Cały handel i przemysł spoczywa tam dotychczas w ręku niemieckiem, bo synowie ludu górnoszląskiego mają predylekcję do tak zwanych zawodów akademickich, a jeżeli ten i ów istotnie kupiectwu się poświęca, to jest on niezawodnie renegatem, jak donosi jedno z pism krakowskich. Wprawdzie po wsiach niektórzy gospodarze wiejscy zakładają sklepy mieszanych towarów, ale zniewoleni przedewszystkiem pamiętać o roli i pozbawieni głębszych wiadomości fachowych, nie mogą żadną miarą sprostać konkurencji niemieckiej. A przecież, pomijając już wszelkie inne względy natury idealnej, mogłoby na Szląsku austrjackim światłe kupiectwo polskie znaleść doskonały teren do pracy zyskownej, bo w sercach ludu tamtejszego biją coraz silniejsze źródła samowiedzy narodowej i na takiej podstawie rozwija się poczucie solidarności. Niech tylko zjawi się sprężysta i fachowa konkurencja polska, a lud szląski obdarzy ją niezawodnie zaufaniem swojem. I nie dość na tem. Obecnie kupiectwo na Szląsku austrjackim składa się prawie wyłącznie z zaciekłych germanizatorów, którzy z zuchwałą efronterją prowadzą agitacje polityczne, Wiedzą oni dobrze, że lud polski może sarkać na ich apostolstwo niemczyzny, ale musi pozostać ich klientem, bo gdzieżby kupował towary?! Skoro tylko kupcy polscy zjawią się na Szląsku austrjackim, wnet panowie hakatyści z cechu Merkurego zrozumieją, że we własnym interesie unikać muszą walki z emancypacją narodową ludu. Konkurencja polska w kupiectwie szląskiem stanie się zatem hamulcem dla germanizatorów, którzy groszem polskim się tuczą, a w zamian gnębią nasz język. Przychodzimy — mówi *Głos ludu szląskiego* — z prośbą do kupców, a przedewszystkiem do tych młodych ludzi, którzy mają na celu założenie sklepu, ażeby pamiętali o Szląsku, bo tu jest dla nich wdzięczne pole pracy. Gazety polskie i przewodnicy ludu pracować będą wszelkiemi siłami na ich korzyść i dlatego też uczciwy kupiec Polak może mieć na Szlasku bardzo dobre powodzenie. „Ktoby sobie życzył bliższej wiadomości w tym względzie, temu udzieli jej najchętniej wydawnictwo *Głosu ludu szląskiego* w Frysztacie.“

Za odznaki czerwono-białe, jakie nosili mieszkańcy Wysocka w Poznańskiem, podczas przyjęcia swego proboszcza, skazały sądy pruskie kilkunastu obywateli na karę po 30 marek. Przeciw wyrokowi założyli zasądzeni apelację do izby karnej. Na rozprawie udowodnił obrońca adwokat Kutzner, że oskarżeni żadnego przestępstwa się nie dopuścili i wniósł o zniesienie pierwszego wyroku i uwolnienie wszystkich od winy i kary. Sąd przychylił się do wywodow obrońcy, unieważnił wyrok i uwolnił wszystkich oskarżonych.

Z Podwołoczysk piszą: Miasteczko nasze wchodzi obecnie w nowy etap swego rozwoju. Będzie to miało do zawdzięczenia otwarciu sądu powiatowego, pod którego kompetencję sądową poddaną zostanie część gmin dotychczas do sądu powiatowego w Skałacie i Nowem Siole należących. Budynek sądowy piętrowy, obszerny i wygodny jest już zupełnie do pomieszczenia biur przysposobiony, znajduje się on przy ulicy Pańskiej. Otwarcie sądu nastąpi pierwszego listopadą. Naczelnikiem nowego sądu został zamianowany Józef Horitza, dotychczasowy adjunkt sądowy w Brodach. Równocześnie z otwarciem sądu osiedlają się w naszem mieście dwaj adwokaci, mianowicie dr. Feliks Gromnicki i dr. Teodor Mantel z Tarnopola.

Poseł włoski Imbriani, padł rażony atakiem apoplektycznym w dniu 20. z. m. w Siennie podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Garibaldiego i w chwili gdy miał wygłosić mowę na cześć rocznicy zaboru Rzymu, jak to już swego czasu donosiliśmy w telegramach. W stanie chorego nie zachodzi polepszenie, jest on zupełnie odrętwiałym, patrzy błędnie przed siebie, nie poznaje nawet żony, którą sprowadzono do jego łoża. W wilję ataku zupełnie zdrów wyruszył z Neapolu i w pożądanem zdrowiu przybył do Sienny. Dokoła pałacu Valenti, gdzie złożono chorego, Garibaldczycy pełnią straż honorową. — W Siennie odłożono wiele uroczystości z powodu choroby posła.

Wybór uzupełniający. Namiestnictwo rozpisało dodatkowo wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Wadowicach z grupy gmin wiejskich na dzień 28. października b. r.

Pani Gabrjela Śnieżko-Zapolska, autorka i aktorka, zaangażowana obecnie do teatru krakowskiego, interesuje obecnie Warszawę procesami, które wytacza, lub które jej wytaczają, z powodu ostatniego jej utworu scenicznego, sztuki p. t. „Małka Szwarzenkopf“, grywanej z powodzeniem w jednym z teatrów ogródkowych. Pani Zapolska rozpoczęła akcję ogłoszeniem listu otwartego, w którym przed sąd ogółu zaniosła krzywdę swoją, polegającą na zbyt małem, według jej zdania, honorarjum, które jej wypłacił przedsiębiorca teatralny, wystawiający jej utwór, Dobrzański. Ten ze swojej strony również publicznie usprawiedliwiał się z zarzutu, usiłując dowieść, iż autorki nie skrzywdził, lecz przeciwnie, że wypłacił jej honorarjum stosunkowo sute, a w ogóle wśród normy wynagrodzeń za prace polskich autorów, dotąd niepraktykowane. Dzienniki miały dosyć djalogu między temi interesowanemi stronami i przestały zamieszczać repliki. Tymczasem pod inną formą, bo sprawozdań sądowych, spór p. Zapolskiej z jej przedsiębiorcą wszedł ponownie na szpalty. Od sądu zażądała pani Z. zabezpieczenia swoich pretensyj na majątku i ruchomościach przedsiębiorcy Dobrzańskiego. Sąd okręgowy oddalił powódkę z tem jej żądaniem. Jednocześnie prawie w innym sądzie przeciw samej p. Zapolskiej wystąpił z ciekawą pretensją aktor Modzelewski. Adwokat tego Modzelewskiego oświadczył, że w akcie trzecim sztuki p. Zapolskiej, począwszy od sceny 10 do końca aktu, wszystkie sceny żargonowe żydowskie, z wyjątkiem pisanych po hebrajsku i kupletów, są wyłączną własnością Modzelewskiego, i że do wymienionych ustępów w żargonie prawa autorskie przysługują tylko temuż Modzelewskiemu, — żądał więc od sądu przysądzenia na korzyść powoda $^1/_8$ części pobranego przez p. Zapolską od dyrektora wynagrodzenia, a mianowicie 800 rubli, przy zawarciu umowy, a 220 rubli z benefisowego przedstawienia. Dla potwierdzenia słuszności pretensji powód prosił sądu o zbadanie w charakterze świadków redaktora *Wieku*, Kazimierza Zalewskiego, i b. redaktora *Kurjera Codziennego*, p. Antoniego Mieszkowskiego. Przedewszystkiem zaś prosił sąd o natychmiastowe wydanie zabezpieczenia 173 rs. 33 kop. w formie sekwestru na rzeczach p. Zapolskiej, w jej mieszkaniu znajdujących się, oraz na funduszach jej, będących u dyrektora Dobrzańskiego. Sąd uwzględniwszy to żądanie, wydał nakaz egzekucyjny, zabezpieczający powództwo w powyższej sumie położeniem aresztu na rzeczach p. Zapolskiej. Warszawa bawi się tymi procesami, a szczególnie owym sukcesem sądowym, jaki odniósł nieznany dotąd wcale współautor w oryginalnym utworze pani Zapolskiej. Huczek wywołany sprawą, jest udatną próbką barnumizmu na bruku warszawskim.

Z Poznania donoszą: „Świeżo toczył się przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Poznaniu proces prasowy przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi *Gońca wielkopolskiego*, p. T. Felerowiczowi z Poznania z powodu artykułu p. t. „Jakie są obowiązki narodowe Polaków na wychodźtwie w Niemczech“. Sąd skazał p. F. na 100 marek kary pieniężnej, względnie 20 dni więzienia. Izba karna sądu ziemiańskiego w Brodnicy skazała w tych dniach odpowiedzialnego redaktora *Gazety toruńskiej*, p. Lipińskiego, za artykuł, napisany przeciwko germanizowaniu dzieci polskich za pomocą niemieckiego śpiewu kościelnego, względnie za obrazę nauczyciela katolickiego Lowassera na 300 marek kary pieniężnej, względnie 60 dni więzienia. W uzasadnieniu wyroku powiedziano, że oskarżony przez niechęć do niemczyzny obraził nauczyciela, krzewiącego niemczyznę, skutkiem czego tak wysoka kara na miejscu. Tygodnik *Praca* ma proces w d. 5. października przed senatem karnym trybunału w Lipsku za artykuł, napisany w obronie pacierza polskiego, a redakcji *Gazety ludowej*, wychodzącej w Ełku, na Mazurach, wytoczono proces prasowy z powodu zamieszczonego listu z Westfalji, w którym te mieściły się słowa: „Lekceważenie nas, mazurów, dlatego, że mówimy językiem naszych ojców, woła o pomstę do nieba“. W tem zdaniu dopatrzono się podszczuwania klas. — Na posiedzeniu komitetu gospodarczego VIII. zjazdu lekarzy i przyrodników w Poznaniu postanowiono, stosownie do życzeń lekarzy warszawskich, przełożyć termin zjazdu na pierwsze dni lipca r. p. Komitet gospodarczy składa się z kilkudziesięciu członków, przeważnie lekarzy i przyrodników. Przewodniczącym komitetu jest dr. Fr. Chłapowski, zastępcą przewodniczącego dr. H. Święcicki, sekretarzem jeneralnym dr. A. Jaruntowski, wszyscy z Poznania.

Zamordowanie listonosza pieniężnego. Warszawski listonosz, Konstanty Kozicki, zabrał ubiegłego czwartku rano listy pieniężne celem doręczenia ich adresatom; od owego dnia przepadła o nim wszelka wieść, a tylko przed czterema dniami posłaniec jakiejś kobiety przyniósł na główną pocztę zwyczajne listy i wykaz pieniędzy podjętych przez Kozickiego, z którego okazał się brak listów pieniężnych na przeszło 500 rubli. Kozicki, liczący lat 40, jest żonatym i ojcem sześciorga dzieci. Służbę listonosza pełnił już oddawna, a zawsze uczciwie. Żył on przez pewien czas z jakąś zamężną kobietą, która właśnie w ostatnich dniach znikła gdzieś niespodzianie. Warszawa jest wielce zaciekawiona tem tajemniczem zniknięciem Kozickiego, jak i owej kobiety; przypuszczają, że dama ta zgładziła Kozickiego ze świata za to, że ją porzucił.

Banda rozbójników. Z Kowna donoszą: Wielką sensację wywołało w gubernji naszej morderstwo, dokonane w Kielcach na osobie bogatego kupca, Szmula Szapiry, a następnie wykrycie olbrzymiej, silnie zorganizowanej bandy złoczyńców.

Kupiec Szapira przed kilku dniami wziął z banku w Szawlach 8000 rs. Z tą sumą nocował w Kielcach, gdy naraz w nocy napadło na mieszkanie kilku zamaskowanych zbojów. Szapira chciał wołać o pomoc, ale jeden ze złoczyńców strzelił do niego z rewolweru i położył go trupem na miejscu. Rozbójnicy znaleźli tylko 5 rs. i parę kosztowniejszych przedmiotów.

Dzięki energicznemu śledztwu, wkrótce ujęto dziewięć osób podejrzanych. Aresztowani zeznali, iż należą do tak zwanego „Towarzystwa czarnych pałek“ bandy zbójeckiej, mającej swe główne siedlisko w Smorgoniach, w gub. wileńskiej. Należy do niej kilkadziesiąt osób, ślepo posłusznych swym przywódcom. Kupca Szapirę miano na widoku w Szawlach i czekano na sposobną chwilę. Po ograbieniu go miano zamiar napaść na kasę lombardu, istniejącego przy szkole żydowskiej w Kielmach. Okazuje się, iż banda rozbójnicza istnieje już od lat wielu. Jej to członkowie operowali na wielką skalę w wagonach kolejowych.

Zagłada grozi dwom wsiom w Szwajcarji: Steinau Steinerberg, przez oberwanie się gór. Wielkie masy ziemi poruszają się i w razie spadnięcia miejscowości te zostaną zasypane. W sąsiedztwie leży wieś Goldau, która w r. 1806 w podobny sposób zniszczoną została. Rząd zarządził wszelkie możliwe środki ostrożności.

„Prorok“ Falb zapowiada na pierwszą połowę października obfite deszcze, od 18—25 pogodę, a potem do końca miesiąca znowu deszcz; temperatura ma być w całym miesiącu niezwykle wysoką; 25ty października jest dniem krytycznym drugiego rzędu.

„Sokół“ krakowski urządził w dniu 26. września r. b. wyścig wszystkich czterech oddziałów, t. j. gimnastycznego, wioślarskiego, konnego i kolarskiego. Wyścig na przestrzeni pięć kilometrów od Bielan do Półwsia Zwierzynieckiego, gościńcem na terenie falistym i Wisłą przy małej wodzie, wskutek czego wioślarze całej swej dzielności wykazać nie byli w stanie. Wskutek szczęśliwego położenia gościńca obok Wisły wszystkie oddziały mogły mieć „start“ w jednym miejscu, a „meta“ była także wspólną. Wyścig ten był nader zajmującym z tego powodu, że na dłuższej przestrzeni wykazał czas, jakiego każdy oddział potrzebował na jego przebycie. Do wyścigu oddziału kolarskiego stanęło siedmiu współzawodników. Pierwszy przybył do mety Ziembicki Zygmunt w 10 minut 30 sekund; — drugi Szczurkowski Jan w 10 minut 40 sekund; — trzeci przybył w 11 minutach. Wyścig oddziału konnego odbył się kłusem, — stanęło doń czterech jeźdźców na koniach sokolich. Pierwszy do mety przybył Matejko Tadeusz na klaczy „Donia“ — w 15 minut 50 sekund; — drugi Janowski Stanisław na koniu „Ajax“ w 15 minut 52 sekund; — trzeci dr. Slęk Franciczek w 15 minut 59 sekund. Do wyścigu pieszego stanęło czterech dzielnych zapaśników. Pierwszy przybył do mety Sielski Stanisław w 19 minut 20 sekund; — drugi Włodarczyk Władysław w 21 minut 30 sekund; — trzeci Palusiński Zygmunt w 21 minut 55 sekund; — czwarty Zgierczyński Stanisław w 22 minut. Wszyscy czterej przybyli do mety zupełnie świeżo i dziarsko, przed i po wyścigu poddani zbadaniu lekarzy. W wyścigu wioślarzy walczyły ze sobą dwie osady czterowiosłowe. Pierwsza przybyła łódź „Mierzwiński“ z osadą pod sternikiem Gędłkiem w 19 minut 32 sekund; — druga „Wisła“ pod sternikiem Rudnickim Józefem w 20 minut 2 sekund. Rezultat ostateczny wykazał, iż przestrzeń pięcio kilometrową przebyli główni zwycięzcy: kolarze w 10 minut 30 sekund; — konni (kłus) w 15 minut 50 sekund; — piesi w 19 minut 20 sekund; — wioślarze w 19 minut 32 sekund.

„Słowiańszczyzna“. Pan Będzikowski z Wiednia skorzystał z toczącej się obecnie walki między Słowianami a Niemcami w Austrji i puścił w obieg księgarski reprodukcję rysunku Artura Grottgera, zatytułowanego „Słowiańszczyzna“. Na rysunku tym narody w postaci nagich genjuszów wykuwają na szczycie wysokiej góry olbrzymi pomnik Słowiańszczyzny. Głowę wykuwa pilnie Czech, niżej stoi Rosjanin, obok którego siedzi Polak w konfederatce, zawiązujący sobie chustką zranioną rękę. Polakowi przypatruje się ze współczuciem Słowak. Po drabinie wchodzi na rusztowanie Serb, zaś u stóp pomnika rwie się do czynu Chorwat, Łużyczaniec, Słoweniec i Bulgar. Każdego łatwo poznać po narodowym stroju głowy. Pomnik jeszcze nie wykończony, ale już dokładnie rysuje się na tle nieba. Ręka prawa wzniesiona jakby do błogosławieństwa, ręka lewa trzyma sztandar. Na tarczy własnoręczny napis Grottgera: „Niech żyje Słowiańszczyzna!“ Oryginał jest w posiadaniu stowarzyszenia „Slowanska Beseda w Wiedniu“.

Niemiłe „qui pro quo“ spotkało ojca jednego z młodych urzędników bankowych w Pradze. Przed kilku dniami, gdy młody urzędnik był w banku, zjawił się w mieszkaniu jego porządnie ubrany jegomość i zażądał od służącego, aby go wpuścił do mieszkania, ponieważ jest ojcem jego pana. Służący bez namysłu drzwi otworzył, sam zaś, mając kilka sprawunków do załatwienia, wyszedł na miasto. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy za powrotem zastał drzwi mieszkania otwarte, biurka i szafy rozbite, a z mniemanego ojca ani śladu. Po kilku tygodniach znów o tej samej godzinie zjawia się inny, również porządnie ubrany jegomość i mieniąc się tak samo jak poprzedni ojcem młodego bankiera, żąda od służącego, aby go wpuścił do mieszkania. Lecz przezorny służący, nauczony smutnem doświadczeniem, zaraz przed drzwiami chwyta przestraszonego jegomościa i z okrzykiem „znam ja się już na tych ojcach“ bez namysłu oddaje go w ręce policji. Gdy pan wrócił do domu, służący z tryumfem opowiedział mu swój czyn bohaterski, ten wiedziony ciekawością udał się na policję, tam jednak z przerażeniem przekonał się, iż tym razem był to jego ojciec rzeczywisty, który nie wiedząc o niczem przyjechał syna odwiedzić i stał się niespodzianie ofiarą w gruncie rzeczy racjonalnego niedowiarstwa służącego.

Z Berlina donoszą: „Armja zbawienia“ przystępuje do założenia w Berlinie przytułku dla dziewcząt upadłych. Przytułki podobne założyła już armja zbawienia w Londynie, Amsterdamie, Kopenhadze i dzięki tym zakładom nawróciła na dobrą drogę przeszło 20.000 dziewcząt. Obecnie przytułki liczą blisko 3000 pensjonarek. Założenie przytułku w Berlinie projektowano oddawna, brak jednak środków na kupno odpowiedniej nieruchomości stawał spełnieniu zamiaru na przeszkodzie. Obecnie środki się znalazły, zakupiono plac wraz z domem na przedmieściu Friedenau i wkrótce przytułek rozpocznie swą działalność. Żadnych oznak zewnętrznych wskazujących jego przeznaczenie nie będzie. Dom otwarty będzie dzień i noc dla zgłaszających się doń kobiet. O wyznanie, o przeszłość zgłaszających się nikt pytać nie będzie. Pensjonarki przytułku uczyć się będą, stosownie do swego uzdolnienia prania bielizny, krawiectwa, nawet prowadzenia książek handlowych i korespondencji. Uczyć je będą oficerki „armji zbawienia.“ Ofiary na tę humanitarną instytucję płyną dość obficie. W ostatnich np. dniach wpłynęło 2000 marek na wewnętrzne urządzenie domu.

Właściwości orderów, rozdanych przez króla sjamskiego rozmaitym dostojnikom europejskim są różnorodne. Dekoracja, ofiarowana pewnemu admirałowi, daje mu prawo żądać w każdym domu sjamskim pełnego półmiska ryżu i ryb bezpłatnie. Do innego znowu orderu, udzielonego jednemu z premjerów wielkiego mocarstwa, przywiązany jest przywilej zrobienia w Sjamie długów na dziesięć miljonów.

Zebranie kontrybuentów IV-tej klasy odbyło się wczoraj w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. Stanisława Ciuchcińskiego. Najpierw przemówił p. Stanisław Niemczynowski, przedstawiając ważność i znaczenie wyborów do komisyj podatkowych, oraz podając rozmaite wskazówki.

Następnie odczytał sekretarz p. Ohly listę kandydatów do komisji podatkowej IV. klasy, proponowanych przez komitet mieszczańsko-rzemieślniczy. Nad kandydatami wyłoniła się dłuższa dyskusja; najpierw nad odpowiedniem zastąpieniem w komisji przemysłu szewskiego, a potem nad zastąpieniem korporacji rzeźnickiej i gospodnio-szynkarskiej. W tych kwestjach przemawiali pp.: Schuster, Flach, Teliczek, Jarolim, Bednarczyk, Małecki i Śliwiński. W sprawie odpowiedniego zastąpienia w tych komisjach żywioł chrześcjańskiego przemawiali pp. Zygmunt Gościcki, B. Czaykowski i inni. Pan Z. Korosteński wykazał, że wobec tego, iż na 9-ciu mieszkańców Galicji przypada jeden żyd, należałoby też do komisji zamiast 5-ciu żydów na 12-tu członków wogóle — wybrać tylko jednego. Okoliczność, że żydzi płacą w lwowskiej spółce podatkowej znaczny podatek, nie jest tu rozstrzygającą — gdyż cyfra nałożonego podatku nie jest zarazem miarą bezstronności. Ostatecznie tedy wybrani zostali kandydaci na członków pp.: Kazimierz Smoleński, Wilhelm Flaczyński, Szymon Nędzowski, Józef Lisiewicz, Ignacy Russmann i Herman Einschlag, a na zastępców: Emil Czerniawski, Michał Gerber, Michał Vetter, Leon Czaczkes, Zygm. Porjes i Izaak Fisch. Za dużo żydów!

Z prasy. P. Włodzimierz Zawadzki, od ośmiu lat członek redakcji *Gazety Narodowej*, przeszedł do redakcji nowego pisma codziennego *Ruch Katolicki*, gdzie objął obowiązki zastępcy naczelnego redaktora. Stanowisko w *Gazecie Narodowej*, opróżnione przez ustąpienie p. Zawadzkiego, objął p. Stanisław Karol Czerwieński.

Spaliła się wieś Cebrów w powiecie tarnopolskim, własność p. Garapicha. Pożar wybuchł w czwartek po południu i trwał przez całą noc. Straty są olbrzymie.

Z życia parjasów. Przy budowie domu w ulicy Zielonej l. 38, zdarzył się wczoraj wypadek skutkiem niedbale ustawionego rusztowania, pod którem zasiadł do obiadu murarz Stefan Sroka, liczący lat 43. Podczas, gdy Sroka jadł obiad, dwaj inni zarobnicy chcieli wejść na prowizorycznie ustawione rusztowanie, które runęło, przygniatając swym ciężarem Srokę. Pogotowie towarzystwa ratunkowego skonstatowało prócz silnego potłuczenia złamanie trzech żeber i odwiozło rannego robotnika do szpitala.

Eksplozja. Przy robotach ziemnych na ulicy Krakowskiej pękł rezerwoar gazowy, przyczem gaz zapalił się od papierosa i poparzył dwóch robotników Koguta i Strusińskiego. Miejska straż pożarna ugasiła ogień.

* **W szkole śpiewu** lwowsk. śpiewackiego Tow. „Lutnia“ rozpoczął z dniem 1. bm. artysta dramatyczny p. Chmieliński udzielać nauki deklamacji. Bliższych szczegółów co do warunków itd. udziela zarząd „Lutni“ interesowanym w poniedziałki i środy w godzinach od 7. do $9^1/_2$ wieczorem w lokalu własnym, pasaż Hausmana ł. 7 II. piętro.

* **W pałacu sztuki** na placu wystawy krajowej będzie otwartą w tych dniach czasowa doroczna wystawa dzieł sztuki, którą urządza grono artystów z Krakowa.

Oprócz obrazów olejnych, akwarel, pasteli, rysunków, wystawa obejmuje także kilka olbrzymich kartonów projektów na witraże, a których nie można było pomieścić w szczupłych i niskich salach naszego Towarzystwa sztuk pięknych, gdzie zamierzano pierwotnie otworzyć wspomnianą wystawą.

* **„Chrześcjańsko-narodowy związek“** urządza inauguracyjny wieczorek z deklamacjami i śpiewem w sali „Skały“ 2. bm. o g. $^1/_2$8.

* **Państwo Jarońscy** po powrocie z Warszawy udzielają lekcji języka angielskiego, fortepianu i wiolonczeli. Adres: Pełczyńska l. 2. — II. piętro.

* **Żydzi w świetle Roentgena.** Dzisiaj wyszedł arkusz czwarty tego cennego wydawnictwa i jest do nabycia w administracji naszego pisma po 10 ct. za arkusz.

* **Chorałem,** poświęconym cieniom Kornela Ujejskiego pióra Kazeta, rozpoczyna *Śmigus* ostatni swój numer 19. dnia 1. b. m., a następnie przechodzi już w zwykły swój ton satyryczno-humorystyczny i bierze „na zęby“ najrozmaitsze przejawy naszego życia społecznego i politycznego, nie zapominając o niczem. Począwszy od pojedynku hr. Badeniego, a skończywszy na *causes celèbres* z małych miasteczek prowincjonalnych, znajdujemy tam wszystko, co się w ostatnich dwóch tygodniach stało. Ilustracje wykonane przez Brunona są wyborne jak zwykle i odznaczają się niekłamanym humorem w rysunku.

* **„Sokół“** urządza w niedzielę d. 3. bm. inauguracyjny wieczorek muzyczno-gimnastyczny, przy łaskawym współudziale pań Baranowskiej i Gartner, oraz pp. dr. Krahla i Liszniemskiego. Bilety nabywać można w kancelarji „Sokoła“ codziennie wieczorem.

* **Inauguracyjny wieczorek** muzyczno-gimnastyczny odbędzie się dziś w niedzielę na dochód budowy drugiej sali „Sokoła.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

* **„Skała“** urządza w niedzielę 3. bm. towarzyską zabawę z przedstawieniem amatorskiem. Odegranem zostanie „Podstępem“, komedja w jednym akcie Wlasta, oraz „Adam i Ewa“, obraz ludowy w dwóch aktach. Początek o godz. 6. wieczorem.

* **Przemysł polski w Budapeszcie.** Od kilkunastu lat istnieje w Budapeszcie zakład artystyczny rysunkowy dla wydawnictw książek szkolnych i wydawnictw naukowych wraz z cynkografją i zakładem reprodukcyjnym dla wszelkiego rodzaju ilustracyj pod firmą Jerzy Puljanowski (Budapest, V. Deak Ferenczutcza 12 sza szam). Wobec tego powinniby nasi księgarze, kupcy, szkoły przemysłowe, wydawcy itd., a zwłaszcza rada szkolna, o ile możności przenieść swoje zamówienia z Wiednia do p. Puljanowskiego. Dlaczego mamy koniecznie popierać Niemców?

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie nadesłał p. Józef Tabiński, notarjusz w Mostach Wielkich 2 zł. 50 ct. zebrane w kółku towarzyskiem.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Jan Małaczyński, sekretarz kapituły metrop. łać., w 74 r. życia.

Leopold Szabel, radca namiestnictwa, właściciel dóbr ziemskich, kawaler orderu żelaznej korony, zmarł w Ludwinowie pod Sądową Wisznią w 64 r. życia.

W Brodach zmarł rz. kat. ks. proboszcz i dziekan Stefan Kuryś w 57 r. życia, a 33 kapłaństwa.

Notatki literackie i artystyczne.

(c.) **Z teatru.** Amatorowie gruntownego spłakania się za tanie pieniądze mieli onegdaj prawdziwą biesiadę dzięki wznowieniu łzawego dramatu „Daniszewy“, powstałego na wiele lat przed zawarciem francusko-rosyjskiego sojuszu, wskutek poznania się nieboszczyka Dumasa z nieboszczykiem p. Newskim. Powierzchowne konflikty życiowe, wywiązujące się na tle przelotnych pojęć społecznych, potężna doza rozpłakanego sentymentalizmu i różne

---

naiwności wykonania robią ten stary przysmak dramatyczny dla nowożytnego podniebienia nieznośnym. Ale są „role popisowe“ i to stanowi teatralną rację bytu „Daniszewów“. Grano je istotnie starannie. Panie Siennicka i Cichocka, pp. Żelazowski i Hierowski zasłużyli na pełny aplauz. Szkoda tylko, że rolę Anny odebrano pani Stachowiczowej, która sama jedna z personalu dzisiejszego mogła wypełnić ramki postaci odpowiednią siłą dramatyczną. Pani Bednarzewskiej, artystce niewątpliwie wysoce utalentowanej, ale nie uniwersalnej, nie wystarczyło tej siły i dlatego jej Anna wyszła blado, jak sylwetka człowieka, a nie jak zupełny człowiek. Dlaczego wogóle tak rzadko widujemy panią Stachowiczową na scenie?

Album zasłużonych Polaków. Pod takim tytułem rozpoczęło wychodzić staraniem wydawnictwa „Kraju w obrazach“ nowe i jak dotąd jedyne w twoim rodzaju u nas dzieło. Będzie to galerja portretów mężów, którzy w jakikolwiekbądź sposób na różnych polach zasłużyli się naszemu społeczeństwu. Szereg ich rozpoczyna się portretem Adama Mickiewicza, wykonanym przez artystę malarza Stanisława Kostrzewskiego. Twarz poety odznacza się przedziwnym spokojem, dźwigającym na sobie piętno prawdziwego genjuszu, wskutek czego też wywiera silne wrażenie. Dodać jeszcze należy, iż do każdego portretu dołączona jest krótka charakterystyka działalności każdego z zasłużonych. Cena jest stosunkowo dość niską, gdyż wynosi 75 ct. za portret. Album będzie zawierało 30 do 40 portretów.

Henryk Sienkiewicz — jak donosi *Wielkopolanin* — tej zimy pojedzie do Poznania, gdzie będzie miał odczyt: „O bitwie pod Grunwaldem.“

„Głos Rzeszowski“ pod tym nagłówkiem z d. 2. bm. zacznie wychodzić tygodnik w Rzeszowie. Prospekt zapowiada pismo sympatyczne i pożyteczne. *Głos Rzeszowski* ma bronić interesów ludności chrześcijańskiej. Życzymy powodzenia.

Pojedynek prezydenta ministrów hr. K. Badeniego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 2. października. Hr. Badeni ma się zupełnie dobrze. Proces leczenia odbywa się zupełnie normalnie.

Arcyks. Elżbieta i arcyks. Eugenjusz dowiadywali się wczoraj o zdrowie hr. Badeniego.

Popołudniu wczoraj hr. Badeni w towarzystwie żony i córki wyjechał na spacer, na którym zabawił godzinę, następnie konferował z dr. Bilińskim, Rittnerem, później odwiedził go min. Gleispach.

Rada państwa.

Narodni Listy oświadczają się przeciw tak zwanemu Rahmengesetz, gdyż do uchwalenia ustaw językowych kompetentne są tylko sejmy. Czesi nie opuszczą ani litery z rozporządzeń językowych, które nie mogą być jeszcze uważane za ostatni układ między Czechami a rządem.

Hlas naroda donosi z Wiednia, iż Ebenhoch w obecnej sesji nie ponowi swego wniosku szkolnego.

Według *Politik* krąży pogłoska, iż Badeni miał oświadczyć, że posada czeskiego ministra-rodaka może być natychmiast obsadzoną! Młodoczesi nie przyjęli tej propozycji, gdyż przyjąćby ją mogli dopiero wtedy, gdyby klub czeski stał się zdecydowaną partją rządową.

* * *

W etacie ministerstwa oświaty w rozdziale „oświata“ nadwyżki rozkładają się jak następuje: szkoły wyższe 367·073 zł.; szkoły średnie 411.672 zł.; szkoły przemysłowe 46.202 zł; szkoły ludowe 72.533 zł.

Podwyższenie wydatków na szkoły wyższe spowodowane jest szeregiem nowych kredytów głównie na d a l s z e u r z ą d z e n i e w y d z i a ł u l e k a r s k i e g o u n i w e r s y t e t u l w o w k i e g o, systemizowanie nowych zwyczajnych i nadzwyczajnych katedr na różnych uniwersytetach, udzielanie remuneracyj docentom, wydatki na kliniki uniwersyteckie w Wiedniu, Gracu. Insbruku i Pradze.

Większe wydatki na szkolnictwo przemysłowe spowodowane są utworzeniem kilku nowych instytutów przemysłowych i subwencjonowaniem kilku zakładów zawodowych.

Większy wydatek na szkoły ludowe wywołany jest systemizowaniem nowych posad nauczycielskich i uzupełnieniem kilku zakładów w Galicji.

W etacie ministerstwa spraw wewnętrznych wstawiono o 73.000 zł. więcej, niż w r. z. na zwalczanie chorób u bydła.

W etacie ministerstwa finansów rozdział: straż skarbowa podwyższono o 525.706 zł.

W dochodach ministerstwa handlu wyżej o 22,633.406 zł.

W tym dziale podatki bezpośrednie preliminowane są wyżej o 8,762.900 złr. Dochody z podatku domowego i gruntowego, ze względu na unormowane nowemi ustawami podatkowemi opusty, względnie ze względu na odpisania z powodu klęsk elementarnych, preliminowano niżej o 2,192.400 złr. Natomiast na mocy nowych ustaw wprowadzono do preliminarza następujące pozycje:

a) ogólny podatek zarobkowy 15,239.600 zł., b) podatek zarobkowy o domokrążców i wędrownych przemysłowców 164 000 zł., c) podatek zarobkowy od stowarzyszeń zobowiązanych do składania rachunków publicznych 18,275.000 zł., d) podatek rentowy 3,100.000 zł., e) podatek osobisto-dochodowy 15,624.000 zł., f) podatek od płac 310.000 zł. Dochody z cła preliminowano wyżej o 4,122.334 zł., opłaty pośrednie o złr. 9,321.266, z czego na właściwe podatki konsumcyjne wypada 2,570.300 zł.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 2. października. Wczorajsze *exposé* ministra skarbu otworzyło szerokie horyzonty i wskazało w przyszłości na zupełnie odmienne od dzisiejszych podstawy austrjackiego budżetu. Minister ukazuje w przyszłości budżet wolny od wszelkich przestarzałych i mętnych źródeł dochodu, usuwa loterję liczbową i stempel dziennikarski, a równocześnie wstawia w rubrykę rozchodów tak pożądane podwyższenie płac urzędników, sług, straży skarbowej itd.

Piękny obraz, ale niestety zbyt jaskrawo odbijający od tła, jaki dziś w izbie oglądamy. Stosunki panujące dziś w izbie są tego rodzaju, że chcąc mówić o poważnych pracach ustawodawczych czyni się to tylko jakby *ex catedra*, akademicznie, bo trudno wyobrazić sobie, żeby ta izba, która dzięki mniejszości stała się areną hec cyrkowych, zdobyć się wogóle mogła na rzeczowe tych przedłożeń ocenienie. W każdym razie może *exposé* dr. Bilińskiego podziałać na izbę orzeźwiająco.

Kwestja przedstawia się dziś zupełnie jasno i każdy nieuprzedzony zrozumie, że w razie nieurzeczywistnienia wytkniętych celów cała i pełna odpowiedzialność spadnie na mniejszość izbową. Winą tej mniejszości będzie, jeżeli urzędnicy nie otrzymają wyższych płac, jeżeli loterja dalej będzie szerzyć demoralizację i pauperyzm, jeżeli prasa austrjacka dalej traktowana będzie gorzej, aniżeli prasa najmniejszego z państw bałkańskich itd. Nie mówię tego bynajmniej w tem znaczeniu, by izba gwoli osiągnięcia tych wszystkich celów na ślepo uchwaliła wszystko, czego minister się domaga. Wszakże dr Biliński sam tego nie żąda, a co do podatku przewozowego nie bardzo się nawet i spodziewa. Idzie tylko o dobrą wolę izby, a kompromis znalazłby się bez trudności

Specjalnie w kole polskiem podatek od sprzedaży cukru (który zresztą zastąpić ma tylko czasowo aż do ugody z Węgrami podatek konsumcyjny) przyjęty został przychylnie i to słusznie, gdyż przy stosunkowo niskiej konsumcji cukru w Galicji kraj więcej zyskałby przez wyższe płace urzędników, aniżeliby przez ten podatek stracił. Przeciwnie oświadczają się fachowcy w kole przeciw podatkowi przewozowemu (głównie co do frachtów), bo tenże przy geograficznem położeniu i wydłużonym kształcie Galicji, oraz ze względu na rodzaj i kierunek eksportu i importu znaczne nałożyłby na nas ciężary. Dodać jeszcze należy, że podatek przewozowy w przeciwieństwie do podwyższenia taryf wyklucza wszelkie tych taryf indywidualizowanie. Z mowy ministra wyjmuję jeszcze następujące charakterystyczne ustępy.

Wspominając o przyszłych planach finansowych rzekł dr. Biliński: Zamiast loterji, myt rządowych i innych niepopularnych podatków będzie zaprowadzony podatek nowy, który będzie popularniejszy, a finansowo wyda dobre skutki. O podatku tym rząd już przed laty myślał i nawet dał inicjatywę do rozpraw nad nim w komisji budżetowej. Jestto podatek przewozowy, który atoli także wiele wykazuje rozmaitych braków i dla tego zapewne nie wiele tu znajdzie sympatyj. Na podwyższenie płac urzędniczych będzie w pierwszej linji użyty podatek konsumcyjny, gdyż podatki pośrednie, które o 10% będą niższe, nie pokryją tego wydatku.

Minister skarbu chce zaprowadzić nowy podatek, który już w Węgrzech istnieje i w najbliższych dniach wniesie do izby odpowiednie przedłożenie w tej sprawie. Podatkiem tym jest podatek od sprzedaży cukru. Było zamierzonem podatek od cukru podwyższyć o 6 zł. Gdyby ugoda była przyszła do skutku, podwyższenie podatku od cukru byłoby przyniosło 16 miljonów guldenów. Podatek od sprzedaży cukru, obliczony na 6 zł. od centnara metrycznego przyniesie między 14 a 15 miljonami zł. Ponieważ regulacja płac urzędniczych kosztować będzie 18,450.000 zł., a względnie 20 miljonów, więc zapotrzebowania tego podatek ten w zupełności nie pokryje, i dlategoteż rząd, bez względu na to, jakie izba zajmie stanowisko względem podatku transportowego, będzie się widział zmuszonym, wnieść do izby przedłożenie o zaprowadzeniu tego podatku.

Jeżeli izba podatku tego nie będzie uważała za użyteczny i całą ustawę odrzuci, to wówczas dla rządu powstanie wielka trudność, gdyż na pokrycie wydatków wynoszących przeszło 18½ miljona, będzie tylko dochodu 14 do 15 miljonów. Gdy więc się nad tą sprawą zastanawiamy mimowoli wymyka się z ust pytanie, co jest mniejszem złem, czy zaprowadzenie podatku przewozowego, czy też podniesienie taryf przewozowych. Przy podatku przewozowym od frachtów myślałem o 5%; izba więc miałaby do rozważenia, czy ten procent jest za wysoki czy też nie.

Równocześnie na żądanie ministrów handlu i rolnictwa postanowiliśmy przedłożyć wysokiej izbie propozycję, aby w razie, gdyby podatek przewozowy był zaprowadzony z dochodów jego wyłączono jeden miljon zł. i przeznaczono go na subwencję dla tych rolniczych i fabrycznych gałęzi produkcyjnych, które nie stoją na silnych podstawach i nic, lub nadzwyczaj mało eksportują. Jeżeli do tego się doliczy, że rząd ma zamiar podwyższyć taryfę osobową o 12%, ale równocześnie chce znieść dotychczasowy stempel, który przynosił 1,800.000 zł., to sądzę, że nad sprawą podatku przewozowego izba głęboko zastanowić się powinna.

Ma się tu do wyboru dwie kategorje źródeł dochodu dla państwa. O żadnem z nich powiedzieć nie można, iż jest idealnem, dobrem i racjonalnem. Lecz z dwojga złego wybiera się mniejsze. Jeżeli więc lepszem jest utrzymać stare, w istocie średniowieczne, a zupełnie nieracjonalne, zupełnie cywilizacji się sprzeciwiające podatki dotychczasowe, wówczas naturalnie nie potrzeba myśleć o podatkach nowych. Jeżeli jednak podatki te za jednym zamachem chce się usunąć i pójść rzeczywiście z postępem cywilizacji, to wówczas musi się wprowadzić nowy podatek, który, jak szczerze wyznam i dla mnie sympatycznym nie jest.

Jest to obraz budżetu, namalowany przezemnie w tem przypuszczeniu, iż jeszcze w r. 1897 uchwalenie ugody przyszłoby do skutku. Sprawa jednak ma się tak w istocie, iż my w r. 1897 nie dostaniemy już spodziewanego podatku konsumcyjnego.

Chociaż bardzo mi przyjemnie byłoby powiedzieć: udział krajów w podatku już w przyszłym roku wynosić będzie z 10 miljonów, gdyż kraje tyle potrzebują, mimo to nie mogę tego uczynić za cenę odroczenia regulacji płac urzędniczych.

Rząd widział się zmuszonym w tej sprawie tak postępować, jak wśród danych okoliczności jest możliwem, czyli wprowadzać zwolna w życie ustawę o regulacji płac urzędniczych. W pierwszym rzędzie zajmie się on sprawą polepszenia bytu służby rządowej. Wysoka izba przypomni sobie, że ustawa o polepszeniu płacy dla służby nie weszła w życie, gdyż między obu izbami powstały pewne różnice.

Było to, jak się dziś pokazuje, nawet z pewną korzyścią, gdyż my zamiast prowizorycznej, stworzyliśmy definitywną ustawę o służbie państwowej, a ustawa ta zawiera znaczniejsze polepszenie dla służby, a nadto mogła być do niej wciągniętą i służba pocztowa.

Sprawę urzędniczą oddaje rząd w ręce izby z tem przeświadczeniem, że izba z jednej strony nie poweźmie żadnych uchwał, które zachwiałyby równowagą finansową, a z drugiej strony rząd jest pewnym, że izba żywi jak najgorętsze sympatje dla stanu urzędniczego.

Naturalnie nie mogę podać terminu, w którym ustawa o regulacji płac urzędniczych mogłaby wejść w życie, gdyż termin ten zależy tylko od wysokiej izby, stosownie do tego, czy i kiedy zechce ona załatwić wniesione przez rząd przedłożenia. Chciałbym tu jednak podnieść, że sprawa ta leży w ręku wysokiej izby.

Rząd nie chce przez to powiedzieć, że w sprawie tej będzie się zachowywał zupełnie biernie. Nie, rząd chce pracować wraz z izbą i dopomagać czynnie, aby izbie ułatwić spełnienie tego moralnego obowiązku, do którego tak izba jak i rząd względem urzędników państwowych poczuwać się powinien.

Oto wyłuszczone sprawy, które rząd zamierza załatwić, a właściwie wysokiej izbie przedstawić. Od woli wysokiej izby naturalnie zależy, czy zechce ona przyłączyć się do wniosków rządowych i czy z jednej strony przyczyni się do tego, aby równowaga budżetowa nie została zachwianą, a z drugiej strony, aby państwo mogło przyjść z pomocą tym kołom ludności, które zupełnie słusznie domagają się polepszenia ich położenia: urzędnikom i rolnikom, aby mogło uzdrowić finanse krajowe i aby mogło usunąć te podatki, z powodu których Austrja nie stoi pod względem kultury na równi z innemi państwami.

Jeżeli izba przedłożony przezemnie program przyjmie wówczas finanse Austrji w przeciągu dwóch lat oprą się na zupełnie nowych podstawach i w tej myśli ośmielam się prosić wysoką izbę o przyjęcie budżetu.

Wiedeń 2. października. Na wczorajszem posiedzeniu p. Treuinfels postawił następujący wniosek: Izba wybierze komisję z 24 członków, która zastanowi się nad tem, czyby nie należało stworzyć parlamentarnego sądu honorowego, opartego na następujących zasadach: 1) członków tego sądu wybiera izba na przeciąg całej sesji, 2) zakres tego sądu zawiera następujące zadania:

a) zbadać i osądzić, czy w pewnym danym wypadku zachodzi obraza czy nie i b) zawyrokować, w jaki sposób obrażający ma dać obrażonemu zadośćuczynienie. Przeciw wyrokowi tego sądu niema odwołania.

3. Zadośćuczynienie stosownie do rodzaju i stopnia obrazy odbędzie się: przez wyjaśnienie, odwołanie, przeproszenie przy świadkach, przed zebranym całem sądem honorowym, albo przed całą izbą na tajnem lub jawnem posiedzeniu. Pojedynek jest bezwarunkowo wykluczony.

4. Kto wzbrania się poddać wyrokowi sądu honorowego, przez to samo zrzeka się swego mandatu jako poseł i traci bierne prawo wyboru na następny okres wyborczy.

5. Do zakresu parlamentarnego sądu honorowego należą wszystkie ubliżenia honorowi, które wychodzą ze strony posłów i z ich czynnością parlamentarną są związane i dotyczą osób, które uprawnione są zasiadać w izbie poselskiej (a więc i tych ministrów, którzy nie są posłami).

6. Parlamentarny sąd honorowy urzęduje wówczas, gdy ktoś obrażony wezwie jego pomocy, albo gdy dwóch członków tego sądu zażąda jego zwołania.

Wiedeń 2. października. *(Z izby posłów).* Gdy prezydent chciał zamknąć wczorajsze posiedzenie, zażądał głosu p. Schoenerer, skarżył się, iż ministrowie nie chcą odpowiadać na wniesione interpelacje i zażądał, aby prezydent izby zwrócił uwagę ministrów na ich obowiązek.

Prezydent w odpowiedzi przytacza odpowiednie ustępy z regulaminu, które postanawiają, iż ministrowie mają dać na wniesione interpelacje odpowiedź wówczas, gdy to uznają za odpowiednie.

P. Schoenerer woła: Kiedy oni (ministrowie) ignorują po prostu przepisy regulaminu!

P. Iro: Minister sprawiedliwości niech zaraz tu odpowie na interpelację w sprawie uwięzienia Hofera (redaktora prusofilskiego pisemka wychodzącego w Chebie uwięzionego za zdradę stanu. *P. R.*) Gdzie jest Gleispach? (*W izbie wielki hałas.*)

P r e z y d e n t: Panu nie udzielałem głosu.

P. I r o (bijąc w swój pult i krzycząc jak opętany): Kiedy Hofera wypuszczą z więzienia? On jest chory i umrze w więzieniu. To morderstwo sądowe! To sprawiedliwość gabinetu!

P r e z y d e n t: Panie pośle Iro, nie mogę na to pozwolić...

P. W o l f f: (wpadając w słowa prezydenta) Gleispach jest mordercą, przybranym w togę sądową (*Justizmoerder*). (Hałas ogromny w całej izbie. Posłowie czescy cisną się ku miejscu, w którem stoi p. Wolff.)

Prezydent zapowiada następne posiedzenie na wtorek 5. b. m. na godzinę 11. rano. Na porządku dziennym: dalszy ciąg dyskusji nad budżetem i dyskusja nad wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia.

Wiedeń 2. października. *N. W. Tagblatt* donosi: Po wczorajszem posiedzeniu zebrała się parlamentarna komisja prawicy, aby powziąć ostateczne uchwały w sprawie stosunku jej do rządu.

P. J a w o r s k i oświadczył, iż hr. Badeni życzy sobie wejść w kontakt z komisją, lecz zdaniem mówcy byłoby odpowiedniem, aby wprzód nim to nastąpi, większość między sobą się porozumiała. Kilku posłów słoweńskich oświadczyło, iż wystąpią z prawicy, jeżeli sprawa językowa także w ich krajach uregulowaną nie będzie.

Mowcy z koła polskiego przestrzegali Słoweńców, aby na razie byli cierpliwymi i mieli zaufanie do rządu, który spełni ich słusznie żądania. Rząd najpierw musi wyrobić sobie zdanie czy będzie szedł z dzisiejszą większością czy też z jaką inną.

Dopiero potem może rząd przystąpić do załatwienia rozmaitych innych spraw.

W końcu zgodzono się, aby komisja ułożyła podstawę dla organizacji prawicy, a ostateczne uchwały w tej sprawie zapadną na jednem z następnych posiedzeń.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Kraków 2. października. Wczorajsze wyścigi klubu jazdy panów odbyły się przy prześlicznej pogodzie. Na torze grała „Harmonja“. Publiczności zebrało się nie wiele. W pierwszym biegu zwyciężyła „Mischna“ (totalizator 7 : 15), w drugim „Tanczos“ (9 : 18), w trzecim „Licho“ (10 : 21), w czwartym „Wiosna“ (9 : 18), w piątym „Perla“ (9 : 18). Koniec o godz. ½5.

Wiedeń 2. października. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej drugi wiceburmistrz dr. Neumayer postawił wniosek, żeby rada ze względu na mające wkrótce nastąpić nominacje sędziowskie wniosła do rządu petycję, aby ze służby sądowej wykluczono żydów.

Wniosek ten wywołał ogromne oburzenie wśród liberalnych członków rady. Radni Mittler i Brunner, którzy rozmaitemi wykrzyknikami obrażali wnioskodawcę i antysemicką większość rady, zostali przez burmistrza wykluczeni z 2ch posiedzeń. Wniosek przekazano wydziałowi miejskiemu do rozpatrzenia.

Paryż 2. października. W miejsce Lozego, który nie przyjął posady gubernatora Algieru, Faure mianował gubernatorem prefekta policji Lepine'a.

Ateny 2. października. Król polecił utworzenie gabinetu prezesowi izby deputowanych Zaimi'emu.

Petersburg 2. października. *Praw. Wiestnik* ogłasza rozporządzenie w sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego do czynności biurowych towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie Polskiem, oraz zatwierdzenie ustawy normalnej towarzystw rolniczych.

Wiedeń 2. października. Prezes gabinetu, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministerstwem kolejowem i finansów zezwolił wydziałowi krajowemu bukowińskiemu, jako koncesjonarjuszowi kolei: Łużany-Zaleszczyki, Hliboka-Seret, Radowce-Trassin (Brodnia), Niepołokowce-Wyżnica i Ickany-Suczawa, na utworzenie akcyjnego towarzystwa pod firmą: „Nowe bukowińskie Tow. kolejowe z tymczasową siedzibą we Wiedniu“. Statuty nowego towarzystwa zostały już przyjęte.

Katowice 2. października. W kopalniach węgla w Dąbrowie bastuje 4500 robotników. Bastujący obrzucali wszystkich kamieniami. Żołnierze dali ognia, dwie osoby zabili, a 5 ciężko zranili. Kopalnie te należą do spółki zawiązanej z francuskich, włoskich i rosyjskich kapitalistów.

Paryż 2. października. Jakieś widocznie pozbawione zmysłów indywiduum napadło na ulicy na księdza Menarda i ciężko zraniło go pchnięciami noża.

Wiedeń 2. października. C e s a r z n a t y c h m i a s t p o p r z y j e ź d z i e z B u d a p e s z t u o d w i e d z i ł h r. B a d e n i e g o.

Wiedeń 2. października. Hr. Nelidow, ambasador rosyjski, przybył tu wczoraj.

Budapeszt 2. października. Cesarz dziś o godz. 8. rano wyjechał do Wiednia.

Bukareszt 2. października. Przy wjeździe na stację Schönfeld najechał pociąg osobowy na pociąg towarowy. Dwa towarowe wagony i lokomotywa mocno uszkodzone. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Ateny 2. października. Król wezwał do siebie Delyannisa i wypowiedział mu życzenie, aby on popierał wszystkie gabinety, które król utworzy Delyannis odpowiedział, że będzie popierał tylko ten gabinet, na którego czele sam stanie.

Madryt 2. października. Sagasta oświadczył, iż obejmie misję utworzenia gabinetu. Dziś zapewne przesilenie będzie zażegnane.

Wiedeń 2. października. Tutejsze towarzystwo akcyjne „Blech Union“ zawiesiło wypłaty. Pasywa wynoszą 503.000 zł.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 2. października godz. — min. —.

Alpiny	128·60	Galic. oblig. prop.	97·50
Akcje kredytowe	355·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	389·—	Akcje tyton.	156·—
Anglobanki	163·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·25
Unjony	291·50	Elbethale	259·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	225·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	121·75
Lombardy	84·25	Bankvereiny	254·—
Losy tureckie	62·50	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	339·—	Ruble	127·75
Czerniowieckie	284·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 2. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 213·— do 216·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 287·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 265·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·70 do 97·40. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2. października 1897 r.

HOTEL ZORZA. O. Horodyński z Romanówki. T. Stadnicki z Kormanic. J. Kleski z Werbiąża. Dr. L. Jaworski, T. Stryjeński z Krakowa. A. Przedrzymirski z Woli Małnowskiej. E. Habicht z Gumnisk. E. Kleébll, J. Seisser z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. A. Wiesiołowski z Prelipcza. W. Gerstmann z Kryga. K. Grosowa z Zaleszczyk. E. Köbel z Nesselsdorfu. B. Kulinianko z Kijowa. A. Dąbski z Nosówki. H. Dobrzański z Rosochacza. A. Cohn z Wiednia. F. Strum z Leippa. A. Aschenbrenner z Litomierzyc. A. Herz z Wiednia. Dr. T. Niementowski ze Zbaraża. W. Makomaski z Królestwa Pol.

(17)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Oczekiwałam codziennie jakiegoś nowego wypadku, jakiego nie umiałabym sama określić, który nagle zmieni całe moje życie i rozjaśni otaczającą mnie tajemnicę. Lady Anna, której nieraz powierzałam moje myśli, pracowała usilnie, ażeby uspokoić moją żywą wyobraźnię; usuwała odemnie wszelkie książki bezmyślne i niebezpieczne, które mogły na mnie szkodliwy wpływ wywierać.

W Paryżu odwiedzałyśmy często księdza Lamberta proboszcza, u „świętego Eustachego", który przyjął hrabiego Lenza, jak starego przyjaciela. Poczciwy ten ksiądz zajmował się nami jeszcze przed naszem przybyciem do Paryża, przez cały czas zaś naszego tamże pobytu szczerze się nami opiekował.

Nie opuszczał niczego, co tylko mogło rozwinąć moje uczucia religijne, które winna byłam mej pierwszej komunji.

Oczarował nas swemi kazaniami i uprzejmemi naukami i dzięki jemu życie nasze wzbudzało podziw w tem mieście, którego świat cały zna niebezpieczeństwa.

Miałam nieraz zachcianki, całkiem zresztą naturalne, a mianowicie, żeby odwiedzić nasz zamek w Poissy, gdzie spędziłam pierwsze lata mojego dzieciństwa. Lady Anna odradzała mi, mówiąc, że dom nasz należy obecnie do ludzi obcych, którzyby może niechętnie nas widzieli. Nie nalegałam, ale dowiedziałam się później, że Günther i José jeździli tam kilkakrotnie, ale dlaczego — nigdy mi nie wytłumaczono.

Byliśmy z hrabią Lenzem w Wersalu; oglądałam to miasto z wielkiem zainteresowaniem, i byliśmy tam przyjmowani nadzwyczaj serdecznie przez znajomych i przyjaciół. Żegnając się, oznajmiliśmy im nasz wyjazd do Finlandji.

Nastąpiło to wkrótce; przy tej okazji ksiądz Lambert urządził rodzaj uroczystości. Odprawił mszę na naszą intencję u św. Eustachego, i rozdał nam wszystkim, nie wyłączając wuja Lenza, komunję. Reszta część dnia przeszła na pobożnych rozmowach i zabawie. Zostaliśmy wszyscy bez wyjątku obdarzeni upominkami. Poczciwy ksiądz dał nam śliczne książki do nabożeństwa i koronki z perłowej masy, a wuj Lenz dostał portret czcigodnego duchownego. Z żalem tylko rozstaliśmy się z nim, uwożąc w dal jego błogosławieństwo i życzenie szczęścia.

XXIII.

Ojciec.

W Finlandji oczekiwał nas wuj Edward, który wydawał mi się więcej wzruszonym jak zwykle: uścisnął mnie serdecznie i pieścił, tuląc do piersi; zauważyłam, że był jakiś zakłopotany. Wyglądał jakby mi miał coś do powiedzenia, a wahał się z obawy, by mnie nie zasmucić.

Odwiedzał nas bardzo często, pozostając z nami dłużej jak dawniej, ja zaś spodziewałam się codziennie jakiegoś z jego strony wyjaśnienia.

I rzeczywiście, dnia jednego, kiedy lady Anna była nieobecną, wziął mnie w ramiona i rozpoczął rozmowę od tego, że jestem już słuszną dziewczynką, że z chwilą odbycia pierwszej komunji weszłam w świat i że przestałam już być nic nie znaczącą osóbką i że ma prawo liczyć na mój rozsądek.

Wstęp ten zaniepokoił mnie trochę; siadłam mu na kolanach, a zarzuciwszy mu ramiona na szyję, rzekłam:

— Masz mi coś powiedzieć wuju, prawda? Mów więc otwarcie, słucham.

W pierwszej chwili, za całą odpowiedź, przycisnął mnie do serca, hamując silne wzruszenie, następnie pokonawszy je siłą woli, zaczął mi opowiadać, że sprawy nadzwyczaj ważne zmuszają go rozłączyć się ze mną na dłużej i w sposób poważniejszy, aniżeli to czynił dotychczas. Miałam więc jechać na wyspę Bourbon z lady Anną, Güntherem i Josém; mogłam nawet zabrać ze sobą Sułtana. Podróż ta była konieczną i nie mogła być odłożoną.

— Ach! — zawołałam, — ty mnie oszukujesz, ty już nie powrócisz! Wuju, najdroższy, jedyny mój wuju, ja cię może nigdy nie zobaczę!!!

Sposępniał i długo na mnie spoglądał.

— Jesteśmy w ręku Boga. — odrzekł. — Nie bez wyrzutów wysyłam cię tak daleko: niebo niech czuwa nad tobą, kochanie moje. Zobaczymy się jeszcze, a wówczas ty mi przebaczysz.

— Co? — zawołałam, — co chcesz, bym ci przebaczyła?!

— Błąd, który nie jest moim, — odpowiedział. Chcę ci się wyspowiadać i powierzyć jedną tajemnicę. — Jeżeli, jak mówisz, nie mielibyśmy nigdy się zobaczyć — ale Bóg nie zechce dotknąć nas tak okropnie, — musisz wiedzieć, jakie są węzły, które nas łączą. Nie jesteś moją siostrzenicą, moja Zosiu najdroższa, ale córką, moją córka ukochaną!

— Ojcze mój! — zawołałam, zalewając się łzami.

Jak szalona zaczęłam go całować. Zdawało mię się, że nie miał już prawa mnie opuszczać: „Mój ojcze! mój drogi ojczulku!" powtarzałam, uchwyciwszy go ramionami, jakby w obawie, by mi go kto nie odebrał!

Z trudem odzyskałam zimną krew wskutek perswazyj ojca.

Podczas całego opowiadania łzy napływały mi do oczu i nie mogłam się powstrzymać, by nie wybuchnąć płaczem. Znałam dostatecznie geografję, by wiedzieć, że wyspa Bourbon była daleko za morzami. Zdawało mi się, że zesłanie to będzie już wiecznem, i że ojca już nigdy, nigdy więcej nie ujrzę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.